

# W ŚWIECIE, KTÓREGO NIE BYŁO

## PROLOG

Już któryś raz z kolei spojrzałam w lustro. Moja twarz odbijała się tak, jak zwykle. Zwykła pociągła twarz z wyraźnie zaokrąglonym podbródkiem. Te szare, smutne oczy, niby spokojne i pogodzone z losem, a jednak zawsze jakby dawały mi do zrozumienia, że coś jest nie tak, że w moim życiu ciągle jest coś zafałszowane...

## ROZDZIAŁ 1

Wstałam z łóżka. Przeciągnęłam się rozprostowując stare gnaty. Obudziłam się będąc w wyjątkowo dobrym humorze. Niby dzień jak co dzień, ale jednak to moje 19 urodziny. Nigdy ich jakoś specjalnie nie obchodzę, często przynoszą mi wielkie rozczarowanie, mimo to ciągle naiwnie cieszę się, gdy nadchodzą. Czar jednak przysł, kiedy spojrzałam za firankę. Zobaczyłam deszcz. Wielkie krople spadały z nieba tworząc mokre plamy na chodniku, pomimo że była 7 rano i powinno świecić piękne słońce, świat był szary. Szare chmury, szare budynki, szarzy, smutni ludzie chodzący po szarych jak ich życie chodnikach. Dla mnie ten obraz to wizja apokalipsy. Jedni wyobrażają sobie, że będą spadać meteoryty, inni chrystusowy sąd ostateczny, a ja wyobrażam sobie zawsze, że ludzie tracą kolory. W taki sposób wypływa z nich życie, wydychają je razem z dwutlenkiem węgla. Stają się coraz bardziej szarzy i obojętni, nic ich nie cieszy, są zabiegani i samolubni. To straszne, bo jeśli będzie się pogłębiać, to ludzie pozabijają się nawzajem. Dzieci przestaną mieć kochające matki, głód będzie się rozprzestrzenił razem z biedą i chamstwem. Będziemy siebie samych, jak i innych, wykańczać psychicznie. Straszna wizja, która z resztą jest codziennością u mnie w domu.

-Gdzie idziesz jełopie?!- usłyszałam mamę wołającą z dołu.

-Najdalej jak się da od ciebie i tej idiotki na górze!- wykrzyczał tata z taką agresją, że aż miałam ochotę uciekać. Zawsze, kiedy dał się tak na mój temat z samego rana oznaczało, że gdybym stała obok niego chciałby mnie uderzyć. Bez powodu, po prostu przytłaczało go życie, a wie, że jeśli uderzy mnie, to nie będzie miał konsekwencji. Ja nie będę miała odwagi tego zgłosić, a mamy nie będzie to w ogóle obchodziło, tak jak zwykle z resztą.

-Dawaj pieniądze i możesz iść gdzie chcesz. Musze iść do kosmetyczki i kupić nowy program na komputer. Nie powiem ci jaki, bo i tak nie ogarniesz durniu, ale po prostu mój

blog będzie dzięki temu lepiej prosperował.- powiedziała mama z rezygnacją i wyższością zarazem. Tata nic nie odpowiedział, mimo tego czułam jego napięcie w powietrzu.

-No, co tak stoisz Janusz?! Dawaj hajs i wynoś się.

-Masz kobieto i zostaw mnie w spokoju, a tej gówniarze powiedz, że jak wrócę to się z nią policzę. Jakieś wycieczki klasowe jej w głowie. Dumota!- wykrzyknął tata. Po chwili usłyszałam tylko kilka nerwowych, ciężkich kroków i przeraźliwie mocny trzask drzwi. Po tym wszystkich wiedziałam, że im szybciej wyjdę z domu tym lepiej. Złudne nadzieje znowu zaczynały powodować u mnie rozczarowanie. Powinnam już do tego przywyknąć.

Ubrałam na szybko mój ulubiony, rozciągnięty, szary golf i jasne dżinsy. Tata bardzo nie lubił, jak ubierałam się na kolorowo. Często wtedy ucinał mi włosy w ramach protestu i zamykał w pokoju na miesiąc. To drugie z tego powodu, że nie byłam w stanie się ruszać po tym jak mnie masakrował, a bał się potem, że jakimś cudem wybiegnę i się komuś poskarżę. Czasem potrzebowałam pomocy lekarza, ale nie myślcie sobie, że wioził mnie do szpitala. Nie, nie. To szpital przyjeżdżał do mnie. Ciocia, która była ordynatorem oddziału chirurgii, zawsze wiedziała, co tata mi robił. Uważała, że to odpowiednia kara za moje nieposłuszeństwo wobec rodziców i sama proponowała tacie pomoc. Nie miałam o to do nich żalu. Ja zawsze uważam, że nie ma złych ludzi, są tylko dobrzy ludzie, którzy robią złe rzeczy, bo się w życiu pogubili. Trzeba im po prostu pomóc, żeby znowu się odnaleźli, siebie i swoją pierwotną wrażliwość. Każdy ma jakiś powód, by robić takie rzeczy.

## ROZDZIAŁ 2

Dlaczego moi bliscy są tacy, a nie inni? Zaczniemy od taty. Razem z ciocią, mieszkali w domu, w którym panowała wspaniała atmosfera. Każdy wspierał każdego, jak tylko najlepiej mógł. Dziadek z babcią bardzo kochali swoje dzieci i poświęcali im wiele czasu. Pomagali im w nauce, bawili się z nimi, czytali bajki, a gdy nadchodziły problemy spieszyli, by je rozwiązywać. Niestety. Dziadek zmarł, gdy tata miał 9 lat. Babcię strasznie przytłoczyło. Miłość jej życia ją opuściła, zaczęły się problemy finansowe. Moja kochana babcia wpadła w depresję. Ciocia, z racji tego, że miała 18 lat i o 4 lata starszego chłopaka, który pracował, wyprowadziła się, żeby odciążyć trochę finansowo matkę. Rok po wyprowadzce cioci Ingi, babcia wyszła drugi raz za mąż. Przez 3 lata ojczym taty znęcał się nad nim i go molestował. Babcia o niczym nie wiedziała. Pewnego dnia, gdy usłyszała jak mąż bije syna i zobaczyła na twarzy dziecka wielkie sińce, dostała zawału i umarła. Tata został pod opieką Floriana (ojczyma), a resztę dopowiedzcie sobie sami.

Ciocia przeżyła śmierć matki i ojca. Żyła ze świadomością tego, co przeżywa jej brat, ale bała się zareagować. Wszystko to ją strasznie przytłaczało, oprócz tego była jeszcze matką 3 letniego dziecka, które było niechcianą wpadką. Po 8 latach przeżywania swoich problemów w sobie i nie zwracania uwagi na partnera, wyszło na jaw, że ukochany zdradzał ją. Po wyjawieniu sekretu powiedział, że się wyprowadza i zabrał ze sobą dziecko, które samo stwierdziło, iż: „Tatuś jest super i bardzo mnie kocha, a ty nie”. Po tym wszystkim ciocia się załamała. Gdy widuje syna, to on zawsze jej nie słucha i stąd właśnie wzięła się jej fobia karania dzieci, bo swojego syna, który ma już 30 lat, nigdy nie mogła ukarać.

Teraz pewnie oczekujecie równie strasznych historii o mojej mamie. Otóż nie do końca. Mama, po prostu, dorastała w domu, gdzie królowały pieniądze. Rodzice nigdy nie mieli dla niej czasu. Nie było wszechobecnej atmosfery miłości. Była tylko wielka, wiecznie pusta willa z basenem i lokajem. Mamie z początku to przeszkadzało, ale z czasem stała się taka, jak oni. Samolubną, bogatą kobietą, maniakalnie kochającą pieniądze (właśnie dlatego wyszła za tatę, który jest przecież dyrektorem wielkiej firmy maklerskiej). Mama trochę go z początku jednak kochała i wiązała lekkie nadzieje z tym, że może on ją będzie kochał i wypełni pustkę po wiecznie nieobecnych rodzicach, mimo to po ślubie pokazał swoje prawdziwe oblicze, a ona utwierdziła się w przekonaniu, że tylko pieniądze są coś warte.

Tak oto prezentuje się historia mojej rodziny. Smutna reakcja łańcuchowa, pokazującą, że wszystko może w każdej chwili zmienić się, w nasz największy koszmar. Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego ja, po wielu traumatycznych przejściach, nadal jestem nieugięta, posłuszna i wyrozumiała. Pomimo tylu wylanych łez z powodu obciętych brutalnie włosów, pomimo siniaków na całym ciele, tak mocno sprawiających mi ból, ja dalej zachowuję pogodę ducha i zawiązuję sobie te kolorowe kokardki na szlufkach od spodni pod swetrem tak, żeby tata nie widział.

Tak jak już mówiłam, dla mnie brak kolorów to apokalipsa i przyzwolenie na smutek, jaki panuje na świecie, a w tej sprawie jestem stanowczo przeciw. Wszystko w moim pokoju jest czarne, białe albo szare, bo tak chciał tata. Żadnych kolorów, zero radości. Nie wie jednak, że za szafą rysuję kolorowe rysunki, których, mam nadzieję, nigdy nie zobaczy. Zawsze rysuję to samo. To znaczy jedną wielką krainę, ale codziennie domalowuję jakiś nowy, spójny z nią element. Z reguły jest to coś, co śniło mi się danej nocy. Dziś też miałam sen, ale nie mam czasu rysować. Musze zwiewać!

## ROZDZIAŁ 3

Zbiegłam po schodach, tak szybko, że prawie się wywróciłam. Wszystko tylko po to, żeby mama nie zdążyła mi zadać niewygodnych pytań. Pewnie spytałaby mnie dokąd idę, potem powiedziała by wszystko tacie, a ja nie mogłam wykręcić się szkołą, bo przecież była niedziela.

Po wyjściu z domu, z oczu pociekły mi łzy. Musiałam spotkać się z Moniką. To jedyna osoba, której mogę ufać, a jest mi teraz bardzo potrzebna. W innych okolicznościach zadzwoniłabym, żeby po mnie przyjechała, ale tata zabrał mi telefon twierdząc, że nie jest mi w sumie potrzebny. Do Moniki były 2 km drogi, 200 metrów ulicą Sielską, skręcić w prawo przy przystanku, kolejne 300 metrów prosto, obejść pomnik Kresowiaków i cały czas prosto, aż do białego, małego domku z niebieskim dachem, na ulicy Skalnej 202. Musiałam iść pieszo, bo u nas nie jeździ autobus. Po pół godzinie byłam już u niej. Otworzyła mi drzwi i widząc w jakim jestem stanie, wzięła mnie do swojego pokoju. Jej piękny, kolorowy pokój. Gdy do niej przychodzę i widzę te kolorowe misie na półkach, niebieskie jak morze podczas sztormu ściany i pełno zdjęć w złotych ramkach, na których uśmiecha się wesoło razem z siostrą, ogarnia mnie lekka zazdrość, ale cieszę się, że chociaż ona ma szczęśliwe życie.

Usiadłyśmy na wielkim, fioletowym łóżku, na środku pokoju. Z bólem wypisanym na twarzy, moja przyjaciółka spojrzała na mnie i spytała:

-Co się stało? Znowu zrobili ci krzywdę? Pamiętali chociaż o urodzinach?

-Tata źle zareagował na wieść o wycieczce. Na pewno zabroni mi jechać, a tak szczerze, to powinnam się modlić, żeby tylko na tym się skończyło. Był strasznie wkurzony.

- Powiedz mu, że to wycieczka naukowa.

-Nie przejdzie.

-Oj, daj spokój, przecież to tylko jeden dzień, poza tym masz urodziny. Jestem pewna, że się zgodzi.

-A ja ci mówię, że się nie zgodzi. Zbyt długo go znam, żeby się mylić.

-Skoro tak, to zadziałamy inaczej.- powiedziała Monika z tajemniczym wyrazem twarzy. Stała tak przez chwilę, aż w końcu wykrzyknęła: - Moja siostra podpisze twoją zgodę, pani nie zna jej pisma, więc nie ogarnie, a kasą się nie przejmuj. To potraktujemy jako mój prezent

urodzinowy dla ciebie. Jeśli chodzi o usprawiedliwienie twojej nieobecności w domu, powiemy, że poszłaś po prostu do szkoły, przecież dla tych, co nie jadą też odbywają się lekcje.

-Ale lekcje nie trwają, aż tak długo. To się nie uda.

-Uda, uda. Nie martw się. Ja to załatwię. Zaufaj mi i nie bój się. Wszystko będzie dobrze, a teraz zjemy tort, który moja mama ci upiekła.

Ze strachem zgodziłam się na jej propozycję, jeszcze nigdy mnie nie zawiodła. Bez zastanowienia zaczęłam jeść tort. Bałam się tylko, co zastanę w domu jak wrócę. Zrezygnowanego ojca, czy kata?

Tak jak przypuszczałam, tata pobił mnie, ale nie przeszkodziło mi to w realizacji planu przyjaciółki. Powiedziałam mu, że ma rację i wycieczka to jednak głupi pomysł. Tata, o dziwo, uwierzył w moją przemianę, a nawet ucieszył się, gdy postanowiłam pójść do szkoły mimo tego, że większości klasy nie będzie. Dzięki temu z ulgą poszłam spać, po ciężkim i bardzo męczącym dniu.

#### ROZDZIAŁ 4

*Wszystko jest różowe. Tysiące kolorów mienia mi się przed oczami. Wszędzie dookoła widzę drzewa i motyle. Na niebie świeci tęcza. Czuję się szczęśliwa. Wokół mnie chodzi dużo ludzi ze spiczastymi uszami. Bije od nich jakaś niesamowita aura, ciepło tak wspaniałe, że nie umiem go opisać. Śmieją się i rozmawiają w nieznanym mi języku. Brzmi on trochę, jak szeleszczące na polu zboże połączone ze świergotem ptaków. Nagle wszystko ucichło i zrobiło się trochę ciemniej. W lesie, w którym byłam przestały śpiewać ptaki. Pochowały się wszystkie motyle, a ci niezwykli ludzie, razem z nimi. Pomimo, że byłam przykryta liśćmi, które do tej pory mnie ogrzewały, zrobiło mi się potwornie zimno. Czułam się tak jakby ktoś zabrał mi życie, jakby chłonęła je czarna dziura. Wychyliłam lekko głowę, by zobaczyć co się dzieje... I wtedy wszystko znikło. Moje oczy ogarniała nieprzenikniona czerń. Ktoś schował mnie do wielkiego worka.*

Obudziłam się zlaną potem, by przekonać się, że był to tylko zły sen. Wstałam, odsunęłam cicho szafę, wyjęłam schowane przed tatą farby i dodawałam nowy element. Las nie śnił mi się nigdy wcześniej i nigdy, aż do tej pory, nie miałam koszmarów. Malowałam tak długo, aż opadłam z sił. Ledwo zasunęłam z powrotem szafę i poszłam spać, gdy słońce zaczęło wyłaniać się znad horyzontu.

## ROZDZIAŁ 5

Wymknęłam się z domu, gdy rodzice jeszcze spali. Byłam bardzo zmęczona z racji nocnego koszmaru, ale nie mogłam pozwolić, żeby zobaczyli, jak wychodzę. Zaczęłyby się pytania, a ja jednak wolę ich unikać. Miałam ze sobą plecak szkolny. Nie wiedziałam, jaki Monika miała plan, mimo to chciałam być gotowa na każdą ewentualność. Stwierdziłam, że skoro mam tyle czasu to i tak mogę zostawić u niej rzeczy i potem wziąć je z powrotem, dzięki temu ani ja nie będę dźwigać, ani nikt (teoretycznie) mnie nie przyłapie.

Moja przyjaciółka zaspana otworzyła mi drzwi. Była zdziwiona, że tak wcześnie do niej przyszedłam, ale nie zaprzeczyła i zaprosiła mnie do środka. Zbiórka miała być o 9-tej pod szkołą, oznaczało to, że miałyśmy jeszcze półtorej godziny do wyjścia. Kupa czasu. Pomyślałam, że skorzystam z okazji i pouczę się trochę podczas, gdy Monika będzie się malować i brać prysznic. Po godzinie wróciła i zjadłyśmy śniadanie. Opowiedziałam jej o moim śnie. Była bardzo poruszona tym, co powiedziałam. Zawsze mówiła, że moje sny są niezwykle i zrobi z nich kiedyś książkę. Za każdym razem słuchała mnie z tak wielką uwagą, jak dziecko, czekające na pocałunek księcia w bajce. Bardzo mnie to cieszyło, bo czułam się wtedy potrzebna i doceniona pomimo tego, że nie miałam wpływu na to, co mi się śni.

Po pożywnym śniadaniu wyszłyśmy do szkoły. Przed wyjściem mama Moni dała mi jeszcze trochę pieniędzy i kanapki. Początkowo stanowczo się sprzeciwiałam, ale z racji tego, że pani Kijowska powierzchownie знаła moją sytuację była nieugięta i musiałam ulec. Droga do szkoły nie była bardzo długa, za to niezwykle kręta i męcząca, to właśnie sprawiało, że zajmowała tak dużo czasu. Po dwudziestu minutach siedziałyśmy już w autobusie do Załęcza Wielkiego. Nie mogłam się doczekać, aż będziemy badać stan wody w rzece albo rozpoznawać gatunki motyli, które znajdziemy w lesie. Według opowieści pani miejsce, do którego jedziemy, to miła odosobniona miejscowość, niedaleko źródeł Warty. Było to dla mnie jak kraina z moich snów...

## ROZDZIAŁ 6

Byłam oczarowana otoczeniem, w jakim się znalazłam. Dużo uczniów narzekało na brak zasięgu i internetu, a mnie to nie przeszkadzało. Powodem nie był tylko brak telefonu, nie raz potrafiłam się bez niego obejść, moją uwagę zwróciła natura, której uroda wręcz mnie onieśmiewała. Ośrodek, do którego przyjechaliśmy znajdował się w środku lasu. Wyglądał trochę jak obóz z „Camp rock”. Małe budynki naprzeciwko siebie. Stołówka po lewej, a sale naukowe i pokoje po prawej. Wszystkie były niskie oraz gęsto otoczone krzewami i drzewami. Po obiedzie poszliśmy nad rzekę łowić żyjątko, znajdujące się w wodzie, tak

właśnie mieliśmy oceniać jej stan. Wbrew pozorom było to bardzo zabawne, szczególnie łapanie nartników, które bardzo szybko się przemieszczają. Jednej grupie udało się złapać raka, co jest niezwykle rzadkim zjawiskiem. Podobno ostatni został złapany cztery lata temu.

W pewnym momencie zostawiłam moje koleżanki i postanowiłam przespacerować się po lesie. Szłam lekko wydeptaną dróżką w głąb tego uroczego gaju. Nie był duży, bo była to zaledwie odgradzona część należąca do ośrodka. Dzięki temu nie był on niebezpieczny, a wszystkie drogi były bardzo dobrze znane organizatorom. Gdy tak szłam, podziwiając drzewa i oddychając czystym, kojącym mnie powietrzem o zapachu igieł, zobaczyłam przed sobą motyla. Ucieszyłam się na widok tego, jak figlarnie lata i poszłam za nim. Im dłużej za nim podążałam, tym więcej motyli spotykałam na swojej drodze. Byłam oczarowana. Dziesiątki motyli latały wokół mnie. Niektórych z nich nie widziałam nigdy w życiu. Przeszczęśliwa dotarłam w końcu do brzegu rzeki. To, co tam zobaczyłam zaparło mi dech w piersiach. Zbliżał się zachód słońca. Fale mieniły się w jego blasku przypominając pływające diamenty. Niebo przyzdabiały kolory brzoskwini, różu i fioleto. Oparłam się o barierkę i zamknęłam oczy, delektując się szumem wody, który otulał mój mózg i serce. Czułam się jak w domu, którego nigdy nie miałam, pełnym radości i życia, prawdziwego życia, a nie tylko marnej symulacji. Byłam tak szczęśliwa, że po twarzy zaczęły mi ściekać łzy, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam jeszcze parę bobrów, obgryzających drzewo na drugim brzegu. Byłam w raju. Postąpiłam tak kilka chwil, aż w końcu udałam się z powrotem, tym razem inną ścieżką. W miedzy czasie przy drodze zobaczyłam ławkę. Zdałam sobie sprawę, że bolą mnie trochę nogi i usiadłam na niej. Obok stały trzy domki letniskowe. Wyglądały na opuszczone. Porastała je wysoka trawa, a niektóre z nich nie miały drzwi albo okien. Siedząc tak jakiś czas, usłyszałam za sobą szelest trawy. Obróciłam się i zobaczyłam trochę starszą kobietę.

-Dzień dobry, moje dziecko, a co ty robisz tak daleko od wycieczki?- spytała się miłym głosem kobieta, jednak mimo jej przyjacielskiego tonu wydawała się być trochę poddenerwowana. Na początku byłam trochę wystraszona, ale zobaczyłam legitymację pracowniczą na jej szyi.

-Klasa łowi teraz robaki nad rzeką, a ja postanowiłam skorzystać z tego, że tu jestem i zrobić sobie mały spacer. Podziwiam to miejsce, jest przecudowne, takie kolorowe i żywe. Bardzo ciekawe i kojące zarazem. Jeśli nie powinnam tu być to poproszę tylko, żeby pokazała mi pani najszybszą drogę powrotną i już stąd spływam.

Kobieta ciepło się uśmiechnęła i pokręciła głową, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy.

-Nic się nie stało tylko obawiam się, że będą się o ciebie martwić. -powiedziała kobieta i zaczęła intensywnie przyglądać się moim oczom z tajemniczym wyrazem twarzy.

- Czy coś się stało?- spytałam nieco skrępowana.

-Nie... Nic... Przepraszam, po prostu masz bardzo ładne oczy. Zdają się połyskiwać, tak lekko mienić.

-Tak, to jedyne co mi się w nich troszkę podoba. Niestety, boli mnie to, że są szare, jakby w ogóle do mnie nie pasowały.

- W sumie, mam coś dla ciebie, poczekaj chwilkę. -powiedziała nieznajoma i zniknęła w jednym z domków. Po chwili jednak wróciła trzymając coś w ręce.

-Proszę, to dla ciebie. -z uśmiechem podała mi chińskie ciasteczko w wróżbę. Zdziwiona chciałam je otworzyć, ale mnie powstrzymała.

-Nie otwieraj go teraz dziecko. To jest taki nasz mały przesąd. Musisz je otworzyć przed lustrem, bo inaczej wróżba będzie pechowa.-powiedziała z dziwnie nerwowym uśmiechem na twarzy. Lekko się wystraszyłam, więc podziękowałam i grzecznie poprosiłam o wskazanie drogi. Kobieta z uśmiechem mi pomogła i się pożegnałyśmy. Gdy odchodziłam czułam na sobie jej wzrok. Momentami się obracałam i widziałam jak dziwnie się na mnie patrzy, tak jakos wyczekująco. Przyspieszyłam kroku i wyszłam z lasu...

## ROZDZIAŁ 7

Nie powiedziałam nic Monice, nie chciałam, żeby się martwiła, poza tym ostatecznie uznałam, że kobieta nie była groźna. Siedząc w autobusie wolałam się zrelaksować i pogadać z przyjaciółką, by szybciej minęła nam podróż powrotna.

-Słuchaj, będziemy w domu o dwudziestej, czy możesz wyjawić mi twój plan, bo jednak trochę się boję.

-Nie peniaj. Plan jest taki. Mój wujek wykłada na Uniwersytecie Wrocławskim. Jako że mam z nim dobry kontakt i zrobi dla mnie wszystko, poprosiłam go, żeby po wycieczce odwiózł cię do domu, a tacie powiedział, że uczelnia zainteresowała się twoimi wynikami i postanowili zaprosić cię, byś zobaczyła uczelnię. Pokazywali ci wszystkie wydziały i zapłacili za obiad. Potem, by cię przekonać pokazywali ci jeszcze uroki miasta, bo jesteś dla nich bardzo cenna i zależy im na tym, żebyś uczyła się właśnie u nich.



-Mówiłam ci kiedyś, że jesteś genialna? To idealny plan. Musi się udać.

-Mówiłaś, ale wciąż za mało, jak na mój geniusz.- powiedziała z lekkim śmiechem, a ja nie wierzyłam, jak mogłam w nią wątpić. Dalsza podróż minęła na śmiechach i przedrzeźnianiu się z chłopakami.

## ROZDZIAŁ 8

Gdy wróciliśmy do Łodzi, na parkingu szkoły stał elegancki, czarny, wypolerowany mercedes na dolnośląskich numerach. Wysiadł z niego mężczyzna w średnim wieku. Miał na sobie czarny garnitur z modnie wystającą z rękawów białą koszulą, a jego spodnie nie zakrywały skarpetek w rowerki (nigdy nie zrozumieję tej mody). Jego kilkudniowy zarost i bystre oczy dodawały mu powagi, której na pewno będzie oczekiwać od niego tata. Nieznajomy uśmiechnął się do nas i pomachał do Moniki.

-To jest właśnie mój wujek, zawiezie cię do domu.

-Doktor Albert Jechucki, miło mi. Ty musisz być Hela.-powiedział miłym głosem mężczyzna.

-Tak, Helena Rajwińska. Bardzo panu dziękuję za pomoc.- powiedziałam nieśmiało. Pan Albert machnął ręką, dając mi do zrozumienia, że nie jest to dla niego żaden kłopot i zaprosił mnie do auta. Pożegnałam się z Monią i ruszyliśmy. Gdy tak siedziałam w aucie mojego wybawcy, rozumiałam, że musi być bardzo bogaty. Siedzenia były skurzone, a deska rozdzielcza pięknie świeciła na niebiesko. Jej ostre światło wprowadziło mnie w pewien trans, z którego wyrwał mnie mój towarzysz, chcąc omówić szczegóły akcji. Podałam mu kilka pomysłów jak jeszcze bardziej uszczęśliwić tatę, a on przedstawił mi dokładnie co zamierza powiedzieć. Po 8 minutach jazdy byliśmy już u mnie w domu. Gdy zbliżaliśmy się do podjazdu, zobaczyłam zdenerwowanego tatę, wyczekującego na schodach, szybko sięgnęłam po plecak, który wujek Moniki wziął z jej domu. Mina taty zdawała się wyglądać tak, jakby zaraz miało z niej wystrzelić tysiąc sopli, które mają mnie zranić. Kiedy zobaczył, jak wychodzę z auta razem z tym mężczyzną, zauważyłam dezorientację w jego oczach. Gość przedstawił się ojcu, a ten wniebowzięty zaprosił go do środka.

Po długich rozmowach z tatą wujek Moniki opuścił nasz dom. Tata był tak dumny, że nawet postanowił mnie pochwalić. Nie mogłam w to uwierzyć, mało brakowało, a bym się rozplakała. Było mi jednak przykro, że to wszystko nieprawda. Zmęczona poszłam na górę, by w końcu odpocząć i przygotować się do szkoły. Wspinając się po schodach zauważyłam uchylone drzwi do garderoby, postanowiłam tam wejść. Tata trzymał w środku stare rzeczy po babci. Lubiłam tam czasem przyjść i wyobrażać sobie, że jestem częścią ich starego

życia i okłamywać siebie, że ona żyje. Często zakładałam jej korale albo buty, myśląc, iż mają moc przeniesienia mnie do jej życia. Ahhhhh, jak cudownie by było, gdyby była to prawda.

Weszłam do garderoby. Tata musiał tu niedawno być. W powietrzu było czuć zapach róż ze świeczek zapachowych, rozstawionych na parapecie. Teraz były one zgaszone. Często tu przychodził. Czuł się wtedy, jakby był blisko matki. W ich starym domu cały czas pachniało różami, bo były to jej ulubione kwiaty. Na ścianach garderoby wiszą jej zdjęcia. Jej i dziadka. Zawsze patrzę na nie z uśmiechem, ale i zazdrością o tak piękną miłość. W rogu pokoju stało lustro.

Już któryś raz z kolei spojrzałam w nie. Moja twarz odbijała się tak, jak zwykle. Zwykła pociągała twarz z wyraźnie zaokrąglonym podbródkiem. Te szare, smutne oczy, niby spokojne i pogodzone z losem, a jednak zawsze jakby dawały mi do zrozumienia, że coś jest nie tak, że w moim życiu ciągle jest coś zafałszowane. Nie umiałam sobie poradzić z tym, że moje życie tak wygląda. Moje ciało w żadnym wypadku nie odzwierciedlało mojej duszy. Te brązowe, proste włosy, w których nigdy nie było fantazji. Idealnie, sztywno ułożone, wręcz nudno. Sama moja postura idealnie pasowała do reszty wyglądu, byłam garbata i gruba. Fałdy na brzuchu wystawały nad spodnie i niechlujnie zwisały. Moje wnętrze próbowało wzbic się w powietrze, podczas gdy było skazane gnieździć się w ciele trolla. Niekiedy czułam się, jak w klatce. Patrząc w oczy mojemu odbiciu, zawsze zadawałam sobie pytanie: „Czy to ja?”, „Czy to na pewno ja?”. Moje oczy zawsze wyglądały tak, jakby miały mi coś do przekazania, jakąś nikomu nieznaną tajemnicę, której nie będzie mi dane chyba nigdy poznać. W pewnym momencie poczułam dziwne ciepło w kieszeni. Okazało się, że schowałam do niej ciasteczko w wróżbą. Bez namysłu wyciągnęłam je i otworzyłam. „Aquila” - przeczytałam napis na kartce. Nagle zauważyłam, że wszystko zaczyna się mienić, jakby ktoś rozsypał brokat w powietrzu. Zrobiło mi się przyjemnie ciepło, mogłabym porównać to z błogą kąpielą w wannie. Niesamowite uczucie. Otworzyłam przymknięte wcześniej oczy, przeraziłam się. Były kolorowe jak tęcza. Od żółci po fiolet. Poczułam, że wydłużają mi się nogi. Brązowe włosy zastąpiła burza blond loków. Nie mogłam uwierzyć, moja twarz stała się okrągła, nos malutki, a przez to niesamowicie słodki. Najbardziej przeraziło mnie to, że moje uszy stały się długie i szpiczaste. Patrząc w swoje odbicie doznałam szoku. Czy ja jestem elfem?! Sparaliżowana nie mogłam się ruszyć. W odbiciu stała całkowicie obca mi osoba. Niezwykle atrakcyjna, zgrabna kobieta była ubrana w lekką, zwiewną, różową halkę i wydawała się być tak samo zdziwiona jak ja. Moje ciało zdobiły tatuaże na wzór dzikich, amazońskich lian z kwiatami. Mimo tego, że wyglądałam zupełnie inaczej, czułam się z tym dobrze. Gdy chciałam podejść do lustra, by przyjrzeć się lepiej mojemu odbiciu, zaczęło mi

się kręcić w głowie, a obraz przez oczyma stawał się coraz bardziej rozmazany, poczułam, że jakaś potężna, nieznana mi siła, zaczyna mnie wsysać do środka.

## ROZDZIAŁ 9

Obudziłam się z bólem głowy. Jedyne co pamiętałam, to to, że wessało mnie lustro. Chciało mi się śmiać, ale gdy się rozejrzałam przestało mi być do śmiechu. To była prawda. Leżałam na jakiejś marmurowej podłodze. Wszędzie w zasięgu mojego wzroku był niesamowicie błyszczący las. Drzewa w tym lesie były wysokie na około dwieście metrów. Czułam się przy nich taka malutka. Wstałam z podłogi, a kiedy się obróciłam, zobaczyłam za sobą wielką, białą posiadłość. Była w stylu barokowym. Na górze, przy dachu można było zauważyć płaskorzeźby z motywami kwiatów, drzew i elfów tańczących wesoło wokół nich. Przed ogromnym portalem, przypominającym ten od Katedry Notre-Dame, znajdowało się kilka kolumn w stylu jońskim. Nigdzie nie było żywej duszy. Postanowiłam wejść do środka z nadzieją, że może tam kogoś znajdę. Uchyliłam drzwi portalu. Przed moimi oczyma ukazał się wielki hol. Po bokach stały małe komódki z kwiatami. Raz paprocie, raz palmy przeplatały się tworząc gąszcz, w tym pięknym pałacu. Zrobiłam krok na czerwonym dywanie, który w dalszej perspektywie był rozgałęziony do wielu pokoi. Szłam tak dalej, podziwiając freski na ścianach i sklepieniu. Uwielbiałam taką sztukę, mimo nieco animowanych rysów, wydawała się być żywa. Idąc tym holem czułam się jak w watykańskiej bazylice. Cudo. Im głębiej byłam tym bardziej słyszałam delikatną muzykę skrzypiec. Podążając za nią, okazało się, że towarzyszy im jeszcze harfa i gitara. Muzyka przywiodła mnie pod wielkie dębowe drzwi, nieśmiało weszłam do sali, która kryła się za nimi. Oddalony ode mnie o jakieś 15 metrów, stał tron, na którym siedziała kobieta w wianku z róż i stokrotek. Łudząco przypominała mi kobietę z wycieczki. Podeszłam do niej bliżej, a ona się uśmiechnęła.

-Witaj. Wiedziałam, że to musisz być ty! -powiedziała z wielkim zachwytem.

-Nie rozumiem, o co pani chodzi, a poza tym, gdzie ja jestem?!

-Nazywam się Merian. Jesteś w Aksedian For, świecie elfów, do którego ludzie nie mają wstępu, bo istnieje w równoległym dla nich wymiarze. Jestem królową tego świata.

Wtedy wszystko zaczęło do mnie docierać. Byłam w krainie moich snów. Ten las, te kolory, ci ludzie, to był właśnie Aksedian For.

-Jak to możliwe, że ja tutaj jestem i dlaczego tak wyglądam, przecież ja jestem człowiekiem i urodziłam się na Ziemi? -spytałam skołowana.

-Nie urodziłaś się w świecie ludzi. Jesteś elfem z krwi i kości. Gdy byłaś mała porwał cię pewien czarodziej. Potem zaklęciem ukrył w tamtej rodzinie. Pozbawił cię mocy, wyglądu i historii, której, aż do teraz, nie było dane ci poznać. Jesteś elfem dobrych emocji. Swoją siłę czerpiesz z barw. Gdy nie ma ciebie, równowaga w świecie zaczyna się zaburzać i ludzie stają się gruboskórni i mało empatyczni. Z ich życia znika radość i miłość, a zostaje smutek, ból, cierpienie albo znieczulica. Szukaliśmy cię wiele lat, ale bez skutku, aż do teraz. Na twojej wycieczce dałam ci talizman, który zdejmuje złe zaklęcie, jeśli trafi na dobrą osobę. Moje podejrzania stały się jasne. Gdy zobaczyłam wtedy twoje oczy zrozumiałam, że to ty, Aquilu.

-Co oznacza to Aquilu?

-Aquila to twoje prawdziwe imię nadane ci przez twój stwórcę.

-Czy mogę go poznać?

- To niemożliwe, on nie żyje. -powiedziała z uśmiechem, który mnie przeraził.

- Jak to nie żyje, co mu się stało?

- Nasz świat działa inaczej niż ten, w którym się wychowałam. Każdy elf ma swoje zadanie, ale niezależnie od niego, pod koniec swojego życia stwarza swojego potomka. Potem chowa go gdzieś w lesie i dopilnowuje, by miał dobre warunki do przetrwania. Gdy to zrobi ma tydzień, by wykorzystać swoje życie do końca, w pełni, a potem umiera. Właśnie w tej fazie zostałam porwana.

- To straszne.

- Tak to straszne, że cię porwano, szukaliśmy cię latami.

- Nie, straszne jest to, że elfy tak po prostu umierają i nawet nie znają swoich dzieci. Nie widzą jak dorastają, nie zajmują się nimi.

- Nie, kochanie, taka jest u nas kolej rzeczy. Każdy elf jest na to gotowy, umiera bezboleśnie, szczęśliwy i spełniony. Możesz tego nie rozumieć, bo się tu nie wychowałam, ale dla nas to zaszczyt.

-To jest chore, nie chce tego słuchać! -wrzasnęłam oburzona. -Jak można cieszyć się z tego, że się umiera?!

-Z czasem to zrozumiesz, ale teraz są ważniejsze sprawy. Musisz naprawić sytuację jaka wywiązała się w świecie ludzi podczas twojej nieobecności, musisz przywrócić ludziom radość, zanim będzie za późno.

-To jakieś bzdury, nie zamierzam wam w niczym pomagać!- wrzasnęłam i ruszyłam wściekle w stronę wyjścia. Przy drzwiach zobaczyłam wielkie zwierciadło. Stwierdziłam, że w obie strony musi działać tak samo i podbiegłam w jego stronę.

- To twój obowiązek, inaczej ludzi czeka zagłada! -usłyszałam za sobą rozpaczliwy krzyk królowej, ale było już za późno. Jedną nogą byłam w lustrze.

## ROZDZIAŁ 10

-*Co za niedorzeczność, mam pomagać istotom, które cieszą się, gdy umierają. To nienormalne, poza tym na pewno mi się to śni.* -pomyślałam i się uszczypnęłam. Ku mojemu zaskoczeniu nie zadziałało, dalej miałam blond włosy i szpiczaste uszy. Podeszłam do lustra jeszcze raz, tym razem zatrzymałam się w bezpiecznej odległości, by się sobie przyjrzeć. Zakochałam się w nowych oczach, tylko jak to wyjaśnię tacie. Nie mogę w ogóle zostać w domu, przecież nie wyglądam jak ja. Do Moniki też nie mogłam iść, nie poznałaby mnie, a nawet gdyby, pewnie uznałaby mnie za wariatkę.

-*Muszę wyjechać.* -pomyślałam i spakowałam plecak. Mama Moniki dała mi 200 złotych, powinno wystarczyć na jakiś nocleg w pensjonacie, na kilka dni. Spakowałam kilka najpraktyczniejszych ubrań, zakradłam się do kuchni i wzięłam trochę jedzenia. Im więcej pieniędzy zaoszczędzę tym lepiej, nie będę mogła wrócić, bo przez mój wygląd nikt mi nie uwierzy, teraz wyglądam jak Aquila, nie jestem już grubą Helą. Mimo wszystko ten fakt trochę podtrzymuje mnie na duchu. Nie jestem już w klatce i podobam się sobie.

Niepostrzeżenie wymknęłam się z domu i włączyłam się po ulicach centrum. Mijałam liczne kluby i bary, których światła nocą wyglądały obłądnie. Swoim wyglądem zapraszały, by je odwiedzić. Niestety nie miałam pieniędzy, ani ochoty na takie atrakcje. Szukałam najtańszego motelu albo pensjonatu, zastanawiałam się też nad wydarzeniami z dzisiejszego dnia. Były bardzo dziwne, nie wiem czy były kłamstwem, mimo wszystko wydawały się dość realne. Sam fakt, że dalej jestem elfem był dość twardym dowodem na to, że to nie były zwykłe urojenia. To by wszystko tłumaczyło. Moja wieczna pogoda ducha, brała się z mojego przeznaczenia, z mojej wrodzonej natury. Moje ciało zawsze sprawiało mi bardzo duży problem, tak samo jak moje imię, a teraz czułam się wyśmienicie, również moje zamiłowanie do kolorów miało swoje źródło. I jeszcze moje sny. Ewidentnie śniła mi się ta sama kraina,

a ostatni sen obrazował moje porwanie. To wszystko by się zgadzało. Pogrążona w tej zadumie znalazłam w końcu miejsce do spania. W recepcji dostałam kluczyk do pokoju na pierwszym piętrze i od razu tam pobiegłam. Nie interesował mnie stan i wygląd pokoju. Gdy tylko zobaczyłam łóżko skoczyłam na nie. Zrozpaczona płakałam całą noc, nie wiedząc co jest prawdą, a co kłamstwem.

## ROZDZIAŁ 11

Po ciężkiej nocy w łódzkim pensjonacie, obudziłam się i zjadłam zabrane z domu konserwy. Dalej miałam mentlik w głowie. Wszystko co spotkało mnie poprzedniego dnia było strasznie odrealnione, ale układało się w logiczną całość. Przerazała mnie jednak wizja życia w świecie, w którym będę musiała umrzeć w taki sposób i nie będę obecna w życiu moich dzieci. Od kiedy tylko pamiętam obiecałam sobie, że będę najwspanialszą matką na świecie, tak jak babcia przed śmiercią dziadka. Gdybym wróciła do krainy zza lustra, moje postanowienia nigdy by się nie spełniły. Nie mam jednak gwarancji, że już mój los nie jest przesądzony, mimo wszystko chcąc- nie chcąc jestem elfem. Muszę tam wrócić, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, poza tym prędzej czy później skończą mi się pieniądze i nie będę miała gdzie się podziać.

Wyszłam z pokoju w stronę łazienki, by znaleźć lustro. Wyszłam z założenia, że wszystkie lustra muszą działać tak samo, bo przecież królowa nie wiedziała, gdzie mieszkam. Stałam przed zielonymi drzwiami z grubej, starej dykty. Zamek ciężko chodził, ale po krótkiej szarpaninie udało mi się go otworzyć. Omiotłam spojrzeniem pomieszczenie. Spłuczka nad sedesem posiadała sznurek, jak w starych filmach, kabina prysznicowa, która znajdowała się po prawej, była ciasna i podniszczona. Przede mną stała umywalka, a nad nią wisiało małe, okrągłe lustro wymazane czerwoną szminką. Obawiałam się, że lustro jest za małe i zbyt brudne, żeby zadziałać, jednak gdy zbliżyłam palec poczułam lekkie przyciąganie, jakby jakiś magnes oddziaływał na mnie. Było to jednak za słabe, by przetransportować mnie samodzielnie na drugą stronę, ja jednak byłam uparta. Postanowiłam wejść na sedes i włożyć nogę do lusterka. Wchodząc do niego czułam się jakby to była pralka, nie dość, że ciasne, to jeszcze, gdy do końca teleportacji zastała głowa, zaczęło wirować, wywołując u mnie lekkie mdłości.

Tym razem nie leżałam na marmurowej podłodze przed pałacem. Teraz otaczały mnie małe domki z bali. Nad moją głową latały elfy. Tysiące elfów sunęło, wesoło rozmawiając w powietrzu. W oddali było słychać śmiechy, ich brzmienie wspaniale wtapiało się w szum morza, którego brzeg widziałam bardzo wyraźnie. Widziałam też błyszczący las, ale był bardzo ode mnie oddalony. Na niebie świeciły gwiazdy, zdziwiłam się, bo nie sądziłam, że u

nich panują inne pory dnia, niż na Ziemi. Chciałam rozejrzeć się po okolicy, ale śmiech z plaży stawał się coraz bardziej intensywny. Zaciekawiona tym zjawiskiem, postanowiłam udać się do źródła. Po dojściu na miejsce zobaczyłam gromadę elfów siedzących w kole przy ognisku. Kobiety i mężczyźni wyglądali jak modele z okładek Vogue'a. Ich szczere i białe uśmiechy przyprawiły mnie o drżenie serca, a ich śmiech był tak melodyjny jak „Dla Elizy” Beethovena. Nie wszystkie elfy siedziały przy ognisku, po lewej stronie siedziało kilka dziewczyn z harfami i fletami, na których z reszta pięknie grały. Stałam schowana w krzakach i obserwowałam jak tańczą przed nimi zgrabne pary. W pewnym momencie jeden z chłopców, opowiadających jakąś historię, zauważył mnie i machnął dłonią, żebym podeszła. Nieco speszona, przyczłapałam do białowłosego i szeroko uśmiechniętego nieznanego w zielonej tunice.

-Witaj, mam na imię Kali. Nigdy cię tu nie widziałem. Możesz mi powiedzieć jak to możliwe? - spytał z nienagannym uśmiechem nowopoznany młodzieniec.

- Nazywam się He... Aquila. -powiedziałam, szybko się poprawiając- Do tej pory wychowywałam się w świecie ludzi, pewnie dlatego o mnie nie słyszałeś.

-To jakaś nowa misja od królowej? Nigdy nie słyszałem, żeby któryś z nas mieszkał w świecie krąglouchych.

-Krażlouchych? Tak nazywacie ludzi?

-Tak, nie słyszałaś tego wcześniej, np. w Audirim?

-Audirim?

- Ok. Wierzę, że dorastałaś z nimi. Audirim to elfia szkoła. To tam dowiadujemy się wszystkiego, co przyda nam się w życiu i doskonalimy nasze dary.

-Jakie dary?- spytałam zaciekawiona.

- Każdy z elfów ma swój dar. Ja odpowiadam za dobre sny, a moja przyjaciółka Seste, za koszmary. Popatrz siedzi tam i gra na harfie. -wskazał palcem wysoką, czarnowłosą dziewczynę z zaplecionymi warkoczami do bioder. We włosy miała wpięte kwiaty, głównie gerbery i sasanki. Na sobie miała ciemnozieloną sukienkę, która wyglądała jak palmowe liście. Z daleko widziałam jej świecące czarno czerwone oczy. Wyglądały jak piekło, od samego patrzenia przechodził mnie dreszcz. -Ona jest elfem dopełniającym, czerpie energię z wszelkiego rodzaju wybuchów, ja natomiast jestem elfem dominującym i czerpię moc z

czegoś częściej spotykanego - z gwiazd. Każdy z nas tworzy ten świat i pilnuje równowagi jaka na nim panuje. Wszyscy jesteśmy tak samo potrzebni, ale dzielimy się właśnie na elfy dopełniające i dominujące, a mianowicie istnieje kilka elfów tej samej dziedziny, ale jeden z nich jest najsilniejszy, pozostałe mu pomagają.

-Dlaczego wszyscy nie mają takiej samej mocy? – spytałam oburzona.

-Może się to wydawać niesprawiedliwe, ale z tego co wiem zależy od mocy naszego stwórcy bądź ich ilości.

- Chcesz mi przez to powiedzieć, że jeden elf może być stworzony przez kilka innych?

-Tak, ale ściślej rzecz ujmując albo tworzy cię elf dominujący, albo dopełniający albo kilka dopełniających na raz. Wyjątkiem jest nasza królowa, została stworzona przez kilku elfów dominujących, dzięki temu jej moc jest niesłychanie potężna, a ona sama jest nieśmiertelna.

-wyrecytował na jednym wydechu Kali i zrobił zaciekawioną minę. -Pozwól, że teraz ja będę zadawał pytania. Jak to się stało, że mieszkałaś w tamtym świecie tyle lat i nikt cię nie zauważył, i w jaki sposób się tam dostałaś jako etrim?

-Etrim? -spytałam zdziwiona, nie rozumiejąc co do mnie mówi.

-Dziecko-elf. -sprostował znudzonym tonem.

-Wiem tyle, że porwał mnie stąd zły czarodziej, zmienił w człowieka i zabrał moc. Ludzi, którzy mnie wychowywali zczarował tak, żeby uznali mnie za rodzoną córkę i tak żyłam w nieświadomości, w ludzkim ciele przez około 19 lat.

Gdy tylko skończyłam mówić rozległy się fanfary, ogniskowe instrumenty przestały grać, a wszystkie elfy wstały i ustawiły się w dwóch szeregach, między którymi przechodziła królowa Merian. Kierowała się prosto w moją stronę, gdy pokonała dystans jaki nas dzielił, stanęła obok mnie i wykrzyczała:

-Mili memu sercu poddani, pragnę wam przekazać niezwykle radosną wiadomość. Elf dobrych emocji jest tu z nami dzisiejszego wieczoru. Przedstawiam wam odnalezioną po 19-stu latach Aquilę. Teraz nastaną lepsze czasy moi mili. Wszystko wróci do normy, albowiem nasza nadzieja wróciła do domu. -tłum zaczął szaleć z zachwytu i skandować moje imię. Królowa szepnęła mi do ucha, że musimy porozmawiać na osobności, zgodziłam się i poszłam za nią do pałacu omawiać moją misję.



## ROZDZIAŁ 12

- Dziękuję, że jednak zmieniłaś zdanie i postanowiłaś wrócić do Aksedianu, jesteś nam bardzo potrzebna. Ostatnio nie dałaś mi dokończyć naszej rozmowy, widzisz nasz świat opiekuje się światem ludzi i dba o to, by została w nim zachowana równowaga...

-Tak, jeden z twoich poddanych mi to przed chwilą wytłumaczył, powiedział też, że żyją tu elfy dominujące i dopełniające, na czym to polega i jak one powstają. -przerwałam Merian w pół zdania.

-A zatem zdajesz sobie sprawę, że bez ciebie pozostałe elfy dobrych emocji nie dadzą sobie rady.

- No właśnie nie do końca, bo skoro jest z nimi najsilniejszy elf to chyba nie jestem im aż tak potrzebna. – powiedziałam ze skołowaną miną.

-Kochanie, to ty jesteś dominującym elfem. – powiedziała stanowczo kobieta.

-Ja?!

-Tak ty. Musisz wrócić do tamtego świata razem ze swoimi pomocnikami i przywrócić ludziom ich radość. Niedługo przejdziesz szybkie szkolenie, na którym ich poznasz.

-Ale to jest ogromna odpowiedzialność, ja nie wiem, czy jestem na to gotowa.-  
odpowiedziałam przejętą całą sytuacją.

- Drogie dziecko, z tego nie można się wycofać, można tylko pogorszyć nasze położenie i zrezygnować z powierzonego ci zdania, a potem uciec. To byłoby najgorszą rzeczą, jaką mogłabyś zrobić.

- Dobrze, zgadzam się na misję. -powiedziałam, starając się ukryć stres, jaki mną władał. Królowa zdawała się tego nie widzieć, wzięła mnie pod ramię i ruszyłyśmy przed siebie, bym nauczyła się jeszcze wielu przydatnych rzeczy.

## ROZDZIAŁ 13

Minęły 2 tygodnie. W końcu nadszedł dzień, w którym miałam naprawić poziom emocjonalności u ludzi. Ludzi, których kiedyś sama byłam częścią. Przez ten czas nauczyłam się latać i obdarowywać moją energią inne przedmioty. Poznałam wielu ludzi, którzy sprawili, że uznałam Aksedian For za mój jedyny i prawdziwy dom. Moi rodzice zostali

już tylko we wspomnieniach. Tęskniłam za nimi trochę, ale nie aż tak, żeby do nich wrócić. Najbardziej martwiłam się o Monikę, przez dłuższy czas nie dawałam znaku życia. Moja przyjaciółka nie zasługiwała na taką niewiadomą, jednak królowa powiedziała mi, że ludzie nie mogą wiedzieć o naszym istnieniu. Nigdy nie będę mogła powiedzieć Monice prawdy, już nigdy nie będę mogła zobaczyć jej figlarnego wzroku, którym obdarowywała tylko mnie. Nawet nie mogę się z nią pożegnać. Po to, żeby ludzie nas nie zauważyli, nauczyłam się także technik kamuflażu. Polega on na niewidzialności albo zmianie w człowieka, to drugie niestety potrafi tylko królowa.

Nasza misja okazała się być bardzo ważna, ale zarazem bardzo nudna. Miałyśmy po prostu przekazywać naszą energię ludziom i przedmiotom, którzy tego potrzebowali.

Ja, Kritisja i Antoni wyszliśmy z lustra w centrum Łodzi. Dzieliliśmy się energią z wszystkimi szarymi ludźmi. Na naszych oczach stawali się momentalnie niewyobrażalnie szczęśliwi. Ludzie ubrani w czarne garnitury albo garsonki, po chwili chodzili w kolorowych, zwiewnych sukienkach albo t-shirtach. Widok takich mieszkańców w moim mieście sprawiał mi radość, moje serce miało ochotę krzyczeć z zadowolenia. Lataliśmy tak przez kilka godzin, niewidzialni dla ludzkich oczu. Moi towarzysze po raz pierwszy widzieli ten świat, wszystko ich zachwycało, wcześniej sterowali nim tylko zza lustra. Momentami robiliśmy przerwy, żeby mogli trochę pozwiedzać. Nadszedł jednak koniec naszych zabaw, teraz nastał czas na moje osiedle. Postanowiłam, że zaczniemy od mojego domu, chciałam mieć to jak najszybciej za sobą, a potem spędzić więcej czasu u Moniki. Ona nie wymagała raczej mojej pomocy, ale po prostu chciałam ją zobaczyć. Nie mogłam pojawić się na Ziemi i ją pominąć.

Podlecieliśmy do mnie od strony ogrodu. Zarośnięta trawa i suche drzewa zdawały się umierać i wołać o pomoc. Rodzice nigdy o nie nie dbali i takie niestety były tego efekty. Weszliśmy przez szklane, rozsuwane drzwi prowadzące do salonu. Tata siedział na fotelu zaczytany w gazetę, a mama robiła sobie paznokcie przy stole. Wyglądali jakby w ich życiu nic się nie zmieniło. W ogóle nie odczuwali mojej nieobecności. Im dłużej tam stałam tym bardziej robiło mi się przykro. Gdy miałam już zabrać się do pracy, ktoś zapukał do drzwi. Tata wstał z fotela, burknął coś pod nosem i poszedł je otworzyć. Podleciałam bliżej, żeby zobaczyć, kto przyszedł. Zrozpaczona Monika spojrzała na mojego ojca i spytała:

- Proszę pana, co się dzieje z Helą? Nie było jej w szkole prawie 3 tygodnie, nie odbiera telefonów. Martwię się o nią, czy dostała szlaban? -pytała z prędkością karabinu, roztrzęsiona Monika.

- Córki nie ma w domu i szczerze mówiąc, nie mam pojęcia gdzie jest. Mało mnie to w sumie obchodzi.- powiedział naburmuszony tata. -Miała tutaj jedzenie i dach nad głową, skoro nie chciała z niego skorzystać to jej sprawa, w końcu jest dorosła.

- Nie uważa pan, że coś mogło jej się stać, że może trzeba jej poszukać? To do niej nie podobne, by tak zniknęła bez słowa.

-Tak jak już mówiłem, nie interesuje mnie to. Możesz poszukać sama jak chcesz. -gdy to usłyszałam pękło mi serce. Wiedziałam, że tata nie może być, aż tak zimny. Zapłakana podeszłam do niego i przyłożyłam rękę do jego serca. Kolory zaczęły wypływać z mojej dłoni i przenosić się na ciało ojca. Czułam wiatr we włosach, tak jak za każdym razem, gdy oddawałam energię. Czułam niezwykle ciepło, takie jak wtedy, gdy zmieniałam się w elfa. Na twarzy taty zaczęło pojawiać się zmartwienie. Zniknęła gburowata, surowa mina, nie było już pustki w oczach. Gdy odsunęłam rękę, usłyszałam cichy szept, wydobywający się z ust mojego taty:

-Gdzie jest moje dziecko? -puste słowa wychodziły z jego ust coraz głośniejsze i rozpaczliwiej, jakby coraz bardziej zdawał sobie sprawę z tego, że bezpowrotnie stracił coś naprawdę ważnego.

- Gdzie jest moje dziecko? -jęczał, kiedy ja bez zastanowienia zrobiłam to samo i podeszłam do mamy, która właśnie kończyła piłować paznokcie. Powtórzyłam czynność, którą wykonałam w przypadku ojca i po chwili mama zaczęła płakać. Podbiegła szybko do taty i zaczęła krzyczeć razem z nim. Zdziwiona całym zajściem Monika, szybko opanowała sytuację, proponując poszukiwania. Rodzice podłapali temat. Mama poleciała na górę szukać jakiegokolwiek mojego zdjęcia, a tata z moją przyjaciółką zaczęli sporządzać ogłoszenia na komputerze. Patrząc na to, jak bardzo się starają, ogarnął mnie straszliwy smutek. Uświadomiłam sobie, że to, co robią będzie sprawiało im przykrość do końca życia. Zawsze będą mieli złudną nadzieję, że mnie odnajdą, podczas gdy będzie to tylko niekończąca się, syzyfowa praca. Chciałabym ulżyć ich cierpieniu najbardziej na świecie. Cieszyłam się bardzo z tego, że jednak mnie kochają, ale nie mogłam znieść ich rozpacz. Nie mogę im dać więcej radości. Moja moc polega na tym, że daję człowiekowi to, czego jego serce najbardziej potrzebuje, ni mniej, ni więcej. Bezsilna wybiegłam do ogrodu. Emocje buzowały we mnie jak w wulkanie. Nagle poczułam przeraźliwe gorąco, jakby ktoś spalał mnie od wewnątrz. Upadłam na ziemię i wiłam się z bólu. Bezradni Krintisja i Antoni nie mieli pojęcia, co zrobić i patrzyli na mnie ze strachem. Po chwili moje ciało wystrzeliło w powietrze i zawisło nad ogrodem. Wydałam z siebie potężny krzyk, po którym moje ciało zaczęło świecić na tysiące kolorów. Moja energia wystrzeliła ze mnie z prędkością światła i ruszyła

we wszystkich kierunkach świata, stopniowo przywracając mu jego naturalne, żywe barwy. Po tym wszystkim obolała upadłam na ziemię i zdałam sobie sprawę, że jestem człowiekiem. Znowu byłam grubą, brzydką Helą. Z bólem rozrywającym ciało, ale przeszczęśliwa zarazem pobiegłam z powrotem do domu. Przytuliłam wszystkich po kolei. Rodzice po raz pierwszy w życiu odwzajemnili uścisk. Po policzkach zaczęły mi spływać łzy szczęścia. Mama i tata zadawali mi wiele pytań wyrażających ich zmartwienie. Utwierdziłam się w przekonaniu, że tam w głębi duszy zawsze mnie kochali, tylko nie umieli albo nie mogli tego okazać. Po tym wszystkim pokazałam im moje malowidła zza szafy, stwierdzili, że mam talent. Nie powiedziałam im prawdy, bo stwierdziłam, że nie muszę. Wszystko zdawało się zmierzać ku najlepszemu, zastanawiało mnie jednak kilka rzeczy: Jakim cudem zmieniałam się w człowieka? Kto mnie porwał i po co? Czy będzie mi dane znaleźć odpowiedzi na te pytania?